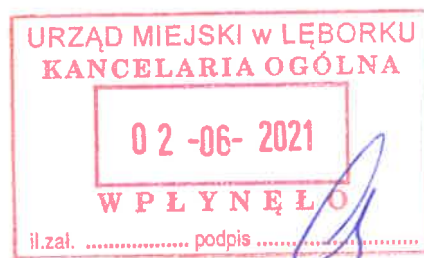
**Przewodniczący Rady Miejskiej**

Od: "Zbigniew Rudyk" -
Data: niedziela, 30 maja 2021 22:49
Do: "Przewodniczący Rady Miejskiej" <przewodniczacy@um.lebork.pl>
Dołącz: Petycja do Rady Miasta Łęborka.docx; Z dziejów boxu w Łęborku - pamiętnik.docx; 21-02-03 odp. BM
ws pogadanek o Chychle (2).pdf; Zygmunt Chychła - idol art._jpg
Temat: Pd: witam

Panie Przewodniczący, sam pamiętam jak radni Rady Miejskiej w Łęborku uchwalili aby upamiętnić wielkiego łęborskiego sportowca-boksera i trenera tablicą a jak widać sprawy poszły w innym kierunku. Czy mogę się dowiedzieć dlaczego uchwały Rady Miejskiej nie są wykonywane to otrzymam jaka odpowiedź? Bardzo proszę o rozpatrzenie jeszcze raz tej sprawy z panem Burmistrzem i podjąć decyzje o wykonaniu uchwały. Jest to ważne dla mieszkańców miasta a zwłaszcza tych ,którzy pamiętają jego dokonania. Pozdrawiam i czekam na pozytywne załatwienie tej sprawy.



**Do Rady Miasta Lęborka
ul. Armii Krajowej 14
84 – 300 Lębork**

PETYCJA

Niniejszym wnoszę do Rady Miasta petycję w sprawie **podjęcia symbolicznych działań dla uczczenia Zygmunta Chychły.**

W dniu 1 marca 2020r. upływa 55 lat od daty przybycia do Lęborka Zygmunta Chychły.



Urodził się w dniu 06.11.1926r. w Gdańsku. W 1944r. wcielono go do Wehrmachtu. We Francji zdezerterował i trafił do 2 Korpusu Polskiego gen. Andersa. Do Polski powrócił w 1946r. W 1939r. rozpoczął treningi bokerskie w gdańskim klubie Gedania. Po wojnie w 1952r. na igrzyskach olimpijskich w Helsinkach zdobył dla Polski pierwszy złoty medal w boksie. Był również dwukrotnym mistrzem Europy i czterokrotnym

mistrzem Polski. Wystąpił siedemnaście razy w reprezentacji, gdzie wygrał piętnaście walk i dwie przegrał. W całej karierze bokerskiej stoczył 263 walki z których 241 wygrał, 10 zremisował i 12 przegrał. W 1951r. został uznany przez czytelników „Przeglądu Sportowego” za najlepszego sportowca Polski. Błyskotliwą karierę sportową przerwała mu zaawansowana gruźlica płuc.

W dniu 1 marca 1965r. w małej salce sportowej należącej do ówczesnego Zespołu Szkół Pedagogicznych odbyło się (wcześniej nagłaśniane) spotkanie miejscowych działaczy sportowych z tłumnie przybyłą młodzieżą. Tematem spotkania była informacja o reaktywowaniu sekcji bokerskiej. Prelegentem był prezes nowo powstałej sekcji Stanisław Durkowski. Przedstawił on przybyłego na spotkanie trenera. Był nim Zygmunta Chychła. Poinformowano zebranych, że treningi będą odbywały się w tzw. „małej salce” ówczesnego zespołu szkół pedagogicznych. Poproszono kandydatów na bokserów, aby przynosili własne trampki, koszulki i spodenki gimnastyczne. Na pierwszym treningu pojawiło się ponad 30 ćwiczących i salka z trudem pomieściła tak liczną gromadę adeptów boksu. Jeszcze gorzej było, w dziś już nieistniejącej, szatni.

Zygmunt Chychła pracował w Lęborku do 1967r. W tym czasie jego wychowankowie walczyli w meczach przed publicznością lęborską oraz w zamiejscowych turniejach. Zygmunt Chychła pracując w Lęborku jako trener, niewątpliwie rozstawił Lębork. Pozostawił po sobie kilku dobrze zapowiadających się pięściarzy. Byli to m.in.: Bogdan Piszczek, Zbyszek Oleksiak, Marian Marcinkowski, Jurek Paziewicz czy Tadeusz Tobiasz.

W 1972r., w nadziei na wyleczenie postępującej choroby płuc, Zygmunt Chychła wyjechał z rodziną do Niemiec. Po wyleczeniu pracował aż do emerytury na niemieckiej kolei. Zmarł w Domu Seniora w Hamburgu, dnia 26.09.2009r.

Zygmunt Chychła to postać dużego formatu. Myślę, że wykonał w Lęborku kawał dobrej roboty i zasłużył na wdzięczną pamięć mieszkańców. Uważam, iż nasze miasto ma powód do dumy z faktu, że tak znamienity sportowiec pozostawił w nim swój ślad.

Z tych względów wnoszę aby w 55 rocznicę Jego przybycia i pracy dla Lęborka, upamiętnić owe wydarzenie tablicą mosiężną z płaskorzeźbą popiersia i stosownym tekstem. Uważam, że tablica takowa powinna zawisnąć na ścianie obiektu w którym pracował.

Wyrażam zgodę na ujawnienie danych osobowych w rozumieniu art. 4 ust 3 ustawy o petycjach.

Z poważaniem

/Maurycy Frąckowiak/

Z dziejów boksu w Lęborku

Fragment wspomnień

W latach 1962/63 dojeżdżałem do Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów w Gdyni. W pociągu poznałem ładną mieszkankę wejherowskich Nanic. W połowie grudnia umówiłem się z nią obok kina w Wejherowie. Zapadał zmrok. Było zimno, zaś ziemię pokrywała cienka warstwa zbitego śniegu. Rozmawiałem z dziewczyną, gdy nagle otrzymałem silne uderzenie w twarz i upadłem na chodnik. Leżąc widziałem dwóch oddalających się facetów. To był szok! Dziewczyna pomogła mi wstać, wyjęła chusteczkę i wycierała krwawiące usta i nos. Spoglądała na mnie z litością i to spojrzenie było początkiem końca naszej znajomości. Wstając z chodnika podjąłem postanowienie, że już nigdy nie dam się pobić bezkarnie.

Wiedziałem, że w Lęborku działa sekcja bokserska klubu „Pogoń”. Ustaliłem, że treningi odbywają się we wtorki i piątki w godzinach od 17.00 – 19.00. Ponieważ pociąg z Wejherowa, którym wracałem ze szkoły, przybywał na stację w Lęborku o godzinie 16.45. więc mogłem o 17.00 pojawić się na sali gdzie odbywały się treningi. Na pierwszym poddano mnie sprawdzianowi.



Stoją od lewej: Norbert Gliński, Ryszard Filipowicz, Rompca, Karol Niedźwiecki, Henryk Żmudzki, trener Paweł, ps. „Telewizorek”, Jan Karolik, Mazurek, Magdziarz, Żołnierz NN. Leżą od lewej: Żołnierz NN, Stefan Oszmaniec.

Założono rękawice na gołe dłonie i kazano walczyć z bokserem Oszmańcem. Ten rzucił mnie kilka razy na „klepisko”. Stwierdzono, że już wystarczy i z pewnością wybił mi boks z głowy. Nazajutrz w pociągu i w szkole podziwiano moje siniaki. Nie przyznałem się jak je nabyłem. Na kolejnych treningach widziałem kilku znanych mi wcześniej z widzenia bokserów. Był tam m.in. Hajbowicz, Filipowicz, Gliński, wspomniany Oszmaniec i inni. Jedni trenowali w szatni grę w karty, inni im kibicowali, a na sali pojawiał się jeden lub dwóch i starali się nauczyć podstaw boksu kilku

wytrwałym adeptom. Dwa lub trzy razy na sali pojawił się trener Paweł. Obrzucił ćwiczących spojrzeniem, porozmawiał z weteranami ringu i wychodził. Tak mniej więcej wyglądały moje ówczesne kontakty z boksem.

W końcu kwietnia lub na początku maja 1963r. przygoda z boksem zakończyła się. Okazało się, że trener Paweł opuścił Łęborg i sekcję bokserską klubu „Pogoń” definitywnie rozwiązano. Ja rzecz jasna żałowałem, że tak się stało. Na szczęście czas spędzony w salce treningowej i wysiłek włożony w naukę podstaw boksu nie poszły na marne. Okrzepłem fizycznie i wiedziałem już z grubsza jak się bronić przed napastnikiem. We wrześniu podjąłem pracę zawodową i niebawem kupiłem dwie pary rękawic bokserskich. W piwnicy rodzinnego domu zamontowałem wysięgnik, a ojciec zrobił mi z prawdziwej skóry gruszkę bokserską. Teraz często gościłem w piwnicy i ćwiczyłem uderzenia.

Nadeszła wiosna 1965r. W połowie lutego lotem błyskawicy rozeszła się po Łęborgu wieść, że będzie reaktywowana sekcja bokserska. Plotka głosiła, że trenerem sekcji będzie złoty medalista olimpijski w boksie Zygmunt Chychła. Spotkanie inauguracyjne odbyło się w piątek 1 marca, w



małej salce ówczesnego Zespołu Szkół Pedagogicznych. Prelekcję prowadził prezes nowo powstałej sekcji - dawny bokser a teraz prywatny przedsiębiorca - Stanisław Durkowski. Przedstawił przybyłego na spotkanie trenera. Był nim Zygmunt Chychła, szczupły i niezbyt wysoki mężczyzna, o gęstej i nieco kudłatej czuprynie, który spoglądał na zebraną młodzież bystrym spojrzeniem. Poinformowano, że treningi będą odbywały się w tej

salce w której obecnie przebywamy, w każdy wtorek i piątek, w godzinach od 17 – 19. Poproszono kandydatów na bokserów, aby przynosili własne trampki, koszulki i spodenki gimnastyczne. Na pierwszym treningu pojawiło się ponad 30 ćwiczących więc niewielka sala jeno z trudem pomieściła gromadę adeptów boks. Jeszcze gorzej było - w dziś już nieistniejącej - szatni. W jej ciasnym wnętrzu istniała jedna umywalka bez ciepłej wody oraz kabina WC. Szczupłość miejsca uczyła cierpliwości i pokory. Wszystkie braki i niedogodności nikły wobec entuzjazmu jaki towarzyszył kolejnym treningom. W każdym uczestniczyło ponad 20 osób. Do sekcji przyjmowano wyłącznie młodzież, która była surowym materiałem do „obróbki”. Pamiętam, że do boksu garnęli się wówczas rówieśnicy zadziorni, często zaprawieni w podwórkowych bójkach. Wydawało się, że nad taką grupą trudno będzie zapanować. Ku zaskoczeniu kierownictwa Pan Zygmunt okiełznał nas już na pierwszych treningach. Miał w sobie to coś, co budziło respekt i zmuszało do posłuszeństwa. Nigdy nie podnosił głosu, a mimo to każde jego polecenie było wykonane szybko i bez szemrania. Był nie tylko świetnym bokserem ale równie dobrym pedagogiem. Na każdym treningu wprowadzał nowe elementy techniki. Każdy element kilkakrotnie demonstrował, a później egzekwował jego wykonanie. Poprawiał błędy ćwiczących w sposób taktowny i nigdy nie okazywał lekceważenia tym, którzy mieli kłopoty z wykonaniem bardziej skomplikowanych elementów techniki. Bardzo wiele uwagi przykładał do obron. Uczył elastycznej i szczelnej pozycji

bokserkiej, pozwalającej na amortyzowanie odbieranych ciosów, wykonywanie uników i płynne przechodzenie z obrony do ataku. Rzeczą charakterystyczną był niewielki zez mistrza oraz ucięty do połowy palec wskazujący lewej dłoni. Ów zez stanowił dla nas, adeptów boksu nieustanne źródło stresu, albowiem podczas treningów Pan Zygmunt często przerywał ćwiczenia i zwracał uwagę na wadliwie wykonany element techniki. Nie pokazywał palcem kogo rzecz dotyczy, lecz spoglądał przenikliwie na upomnianego. Problem w tym, że swoim zezowatym spojrzeniem obejmował kilku ćwiczących i każdy kto znajdował się w nożycach jego wzroku czuł się skarconym. Zygmunt Chychła pracował w Lęborku do wiosny 1967r. a następnie kontynuował pracę trenera w MZKS Gdynia. W Lęborku, jako trener, wychował kilku dobrze zapowiadających się pięściarzy. Byli to koledzy: Bogdan Piszczek, Zbyszek Oleksiak, Marian Marcinkowski, Jurek Paziewicz, Tadeusz Tobiasz i Lemiech, którego imienia nie pamiętam. Brali oni z sukcesami udział w meczach i turniejach bokserkich. Dla przykładu Jurek Paziewicz stoczył 17 walk, odniósł 11 zwycięstw, przegrał 4 walki i jedną zremisował.



Stoją zawodnicy klubu „Orkan”. 1. Zygmunt Wenta 2. Zbigniew Oleksiak 3. Bogusław Piszczek 4. Jerzy Paziewicz 5. Henryk Krawczyński 6. Marian Marcinkowski. Poniżej zawodnicy klubu „Wierzyca” Peplin.

Uczestniczyłem w treningach z wielkim zapałem. Ponieważ miałem już odrobinę stażu bokserkiego więc przyswajanie techniki przychodziło mi nieco łatwiej niż innym. Moja gorliwość została przez mistrza zauważona i doceniona. Przez pewien czas na sali treningowej pojawiał się bokser służący w miejscowej jednostce wojskowej. Spędzał w Lęborku okres unitarny i po nim miał trafić do bokserkiego klubu wojskowego. Zawodnik ten ćwiczył samotnie, ale w taki sposób, iż nie przeszkadzał mistrzowi w prowadzeniu zajęć. Pewnego dnia Pan Zygmunt zapowiedział, że jeden z nas skrzyżuje rękawice z tym zawodnikiem. Wkrótce potem wskazał na mnie. Opanował mnie wielka radość. Było nas przecie sporo i wszyscy ćwiczyli z ochotą. Szef zawiązał mi rękawice i uprzedził abym nie wchodził w półdystans bo tam oberwę. Miałem zachować dystans i tańczyć na

nogach aby utrudnić przeciwnikowi celowanie. Walka trwała 3 rundy. Nie zdołałem uniknąć wszystkich ciosów przeciwnika, ale wyszedłem z tego starcia bez szwanku. Mistrz poklepał mnie po ramieniu z wyraźnym zadowoleniem i zdjął rękawice. Byłem bez wątpienia bohaterem tego treningu. Wszystko układało się jak najlepiej. Adepti boksu robili postępy i widać było, że potrzeba ledwie kilku miesięcy, abyśmy mogli bez ujmy dla trenera pokazać się na ringu.

Nadeszła jesień. Na jednym z treningów pojawił się prezes Durkowski. Dopadłem go i zapytałem co będzie ze mną, gdyż było jasne, że tej jesieni zostanę powołany do wojska. Prezes



odpowiedział, że nie powinienem się martwić na zapas. On wie, że się dobrze zapowiadam i robi co trzeba abym trafił do miejscowej jednostki wojskowej, skąd będę zwalniany na treningi. Uspokoił mnie, ale nie na długo. W październiku bowiem otrzymałem kartę powołania do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Skierowano mnie do Centrum Wyszczolenia Specjalistów Marynarki Wojennej w Ustce. Skontaktowałem się z prezesem, a ten po raz kolejny zapewnił mnie, że to nic strasznego. On bowiem załatwi mi zaświadczenie o przeszkoleniu boksterskim i mając ten papier będę zwalniany na treningi do klubu „Czarni Słupsk”. Prezes ma swoje ścieżki dojścia i załatwi aby tam przyjęto mnie bez problemów. Uspokojony, 22 października 1965r. ruszyłem pociągiem w drogę do Ustki. Podczas przyjęcia w szeregi Ludowego Wojska Polskiego pytano rekrutów o uprawiane dyscypliny sportu. Rzecz jasna podałem boks i okazując posiadane zaświadczenie zapytałem, kiedy będę mógł udać się do klubu boksterskiego w Słupsku. Oficer siedzący naprzeciwko roześmiał się i powiedział, że mogę zapomnieć o boksie. Byłbym pewnie zapomniat, gdyby nie pewien incydent. Otóż jeden z oficerów mojej kompanii poinformował dowódców drużyn, iż „mają na stanie” boksera. Ci zapewne rozmawiali z rówieśnikami w innych kompaniach. Po dwóch tygodniach pobytu w koszarach usłyszałem, że mam się zmierzyć z innym rekrutem, również uprawiającym boks. Myślałem, że to jakiś żart i przeszedłem nad tym do porządku

dzienne. Pewnego dnia, wieczorem, przyszedli do mnie dwaj dowódcy drużyn naszej kompanii i oznajmili, że wieczorem mam stoczyć walkę bokerską z innym zawodnikiem. Gdy nie okazałem entuzjazmu roześmiali się i stwierdzili, że jak na boksera jestem nazbyt bojaźliwy. Nie miałem wyjścia. Późnym wieczorem zaprowadzono mnie na strych sąsiedniego budynku koszarowego. Pamiętam, że zamiast bandaży, na dłonie założono nam wojskowe rękawiczki, a na nie wciągnięto stare rękawice bokerskie marki *Everlast*. Walka miała trwać 5 rund po 3 minuty każda. Ring stanowili kibice tworzący kwadratowy kordon. Nad ringiem wisiła żarówka bez oprawki. W jej świetle ujrzałem grubego jegomościa, reprezentującego co najmniej wagę półciężką. Ja wówczas ważyłem „całe” 63 kg. Usłyszałem, że ów tęgą facet walczył w ringu i dotarło do świadomości, że przy tej różnicy wagi zrobi ze mnie miazgę. Niestety nie było odwrotu! Gdy usłyszałem komendę przeżegnałem się i ruszyłem do przodu. Facet patrzył na mnie spokojnym wzrokiem. Drobił małymi kroczkami próbując zbliżyć się do mnie. Ja „tańczyłem” starając się zachować dystans. Byłem mańkutem, a on walczył z odwrotnej pozycji. Wywijał lewą ręką i szukał okazji aby poczęstować mnie prawą. Gdy wystrzelił lewą, zrobiłem unik w prawo i uderzyłem lewym sierpowym. Walnąłem mocno, ale on tylko zamrugnął oczami i dalej parł do przodu. W pewnej chwili opuściło mnie szczęście. Zbiłem lewy prosty, ale zainkasowałem prawy na żołądek i musiałem przykłęknąć. Teraz parł do przodu niczym taran, aby mnie dobić. Gdy nie miałem miejsca aby odskoczyć - pchałem się do zwarcia, aby nie mógł bić mnie z bliska. Wówczas szarpał mną na wszystkie strony. Dzięki Bogu dobrze pracowały mi nogi, więc mogłem się ratować uskokami i odskokami - wszystko aby przetrwać! Dotrwałem do przerwy. Pamiętam, że żarówka kołysała się miarowo, a wraz z nią przemieszczał krąg światła. Ruszyliśmy znowu. Gość machnął lewym prostym i prawym sierpowym. Lewym oberwałem, lecz zdążyłem zasłonić szczękę przed ciosem sierpowym. Pomimo zasłony poczułem siłę uderzenia. „Kopał” jak koń. W tej rundzie miałem dużo szczęście, gdyż nie trafił mnie silnym ciosem, a sam mocno się zasapał. W trzeciej, poczułem się pewniej. Przyjmowałem jego ciosy na rękawice lub łokcie i strzelałem prostymi z lewej i prawej. Niestety on też mnie trafiał i mocno porozbijał. W ferworze walki zderzyliśmy się głowami. Nie czułem bólu. Widząc, że krwawi - waliłem w jego pęknięty łuk brwiowy i rozbite usta. On wydmuchiwał krew, która przyskała na moją twarz, rękawice, ręce i tors. Było duszno i gorąco. Grubas dreptał za mną, lecz teraz bił głównie ciosami zamachowymi. Chciał mnie powalić i wkładał w to wiele wysiłku. Ciosy były jednak sygnalizowane więc większości unikałem. Z biegiem czasu obaj byliśmy zmęczeni, a on stawał się powolny, więc starałem się to wykorzystać i zadawałem ciosy z doskoku. Miałem nadzieję, że go przewrócę, ale nie dałem rady. Dotrwałem do końca. Gdy po walce udałem się do łazienki, ujrzałem w lustrze obcą, rozbitą głowę, fioletowe oko i krwiaki na ramionach. To była moja pierwsza i ostatnia walka/bójka w Ustce. Muszę przyznać, że po tym wydarzeniu zyskałem mir u dowódcy drużyny i kolegów marynarzy.

W dniu 28.12.1965r. otrzymaliśmy tzw. żelazny prowiant i załadowano nas do wagonów towarowych. Eszelon wlokł się przez Lębork, Redę, do miasteczka Hel leżącego na cyplu półwyspu. Tam większość marynarzy, z workami na plecach, udała się do koszar jednostek lądowych bazujących na półwyspie. Kilkudziesięcioosobowa grupa uformowana w kolumnę, powędrowała do portu wojennego. W grupie 16 rówieśników trafiłem do nowiutkiego trałowca bazowego o nazwie „Albatros”. Nas, młodych marynarzy, zaokrętowano w pomieszczeniu dziobowym. Od 1 stycznia do końca marca zaliczałem kurs elektryków minowo – bombowo – trałowych. Było nas kursantów ledwie 12. Po zakończeniu kursu połowa pozostała na Helu, zaś połowa wyjechała do Świnoujścia, gdzie trafiła na małe drewniane trałowce przybrzeżne. Zamustrowałem, jako etatowy

elektryk minowo – bombowo – trałowy, na okręcie ORP „Delfin”. W odróżnieniu od poprzednika był to trałowiec bazowy starego typu. Sylwetkę miał ładniejszą niż nowe trałowce bazowe. Warunki bytowe załogi były tu jednak bez porównania gorsze. Nie posiadał kuchni elektrycznej, lecz palniki na ropę i nie posiadał ogrzewania elektrycznego, lecz parowe. To ogrzewanie działało tylko w porcie, gdy okręt podłączano węzłem do sieci grzewczej, zasilanej z portowej kotłowni. Kocioł okrętowy był niesprawny i w morzu okręt nie miał ogrzewania. Nie posiadał również ogrzewania elektrycznego, gdyż źródłem prądu były dwa agregaty prądotwórcze dużej mocy, które wytwarzały prąd stały. Jedynie kabiny radiowe oraz kabiny dowódcy i jego zastępcy miały ogrzewanie elektryczne, ponieważ były zasilane z małej przetwornicy, zmieniającej prąd stały w prądem przemiennym. Na tym okręcie miałem ciężki żywot i walcząc o przetrwanie nie mogłem myśleć o boksie.

W marcu 1966r. zostałem przeniesiony na inny okręt, ponieważ mój ORP „Delfin”, wraz z dwoma innymi starego typu, zostały przebazowane na stałe do Świnoujścia. ORP „Jastrząb” był okrętem nowego typu, taki sam jak ORP „Albatros”, ale o trzy lata starszy. W nowym miejscu dość szybko zaprzyjaźniłem się z m.in. z poznaniakiem, który był specjalistą radiowcem. Chłopak ten zawiadywał również magazynem prowiantowym okrętu. Pamiętam, że miał już za sobą tzw. „pierwszy krok bokserki” i zapał do uprawiania boksu. Wkrótce, wracając z przepustki przywiozłem moje rękawice bokserkie. Teraz gdy przebywaliśmy w porcie, wychodziliśmy do lasu i tam toczyliśmy wielorundowe potyczki. Rzecz jasna nie waliliśmy z całej siły, aby nie deformować fizjonomii. Niestety czasami emocje brały górę nad rozsądkiem i biliśmy się jak wszyscy diabli. Szczególnie utkwiły mi w pamięci walki na plaży. To było novum. Po kilku minutach stopy zapadały się w piachu i stawały ciężkie jak ołów. Trzeba było toczyć walkę stojąc w miejscu i bronić się blokami i unikami. Przekonałem się, że były to wręcz doskonałe warunki do nauki walki w zwarcu i półdystansie.

Każdego poranka załoga wybiegała z okrętu na tzw. „zaprawę poranną”. Biegliśmy po molo do lasu i po lesie, przerywając bieg ćwiczeniami gimnastycznymi. Biegaliśmy tak codziennie ok. 8 – 10 km. Mieliśmy znakomite wyżywienie, a dużo ćwicząc byłem w wybornej kondycji fizycznej. Waga moja wzrosła z 62 – 81 kg i więcej nie przyrastała. Miałem wówczas 181 cm wzrostu i ani grama tłuszczu na ciele.

Podczas odbywania służby wojskowej wychodziłem, a właściwie wyjeżdżałem od czasu do czasu na przepustki. Zdarzyło się kilkakrotnie, że pałając się po Gdyni i Sopocie musiałem wykorzystać swoje umiejętności pięściarskie. Byłem niesłychanie szybki, miałem niezłe uderzenia z obu rąk i pewnie dzięki temu wyszedłem zwycięsko z kilku opresji. Zdarzyło się, że na jednej z przepustek byłem z kolegą z bliźniaczego okrętu, który przed powołaniem do wojska trenował boks. Zaczepieni przez trójkę „wielkoludów” powaliliśmy ich w kilkanaście sekund. W starciu ucierpiały jedynie białe pokrowce naszych czapek. Po tym wydarzeniu zauważyłem, że rajcuje mnie udział w bójkach. To był dzwonek ostrzegawczy!

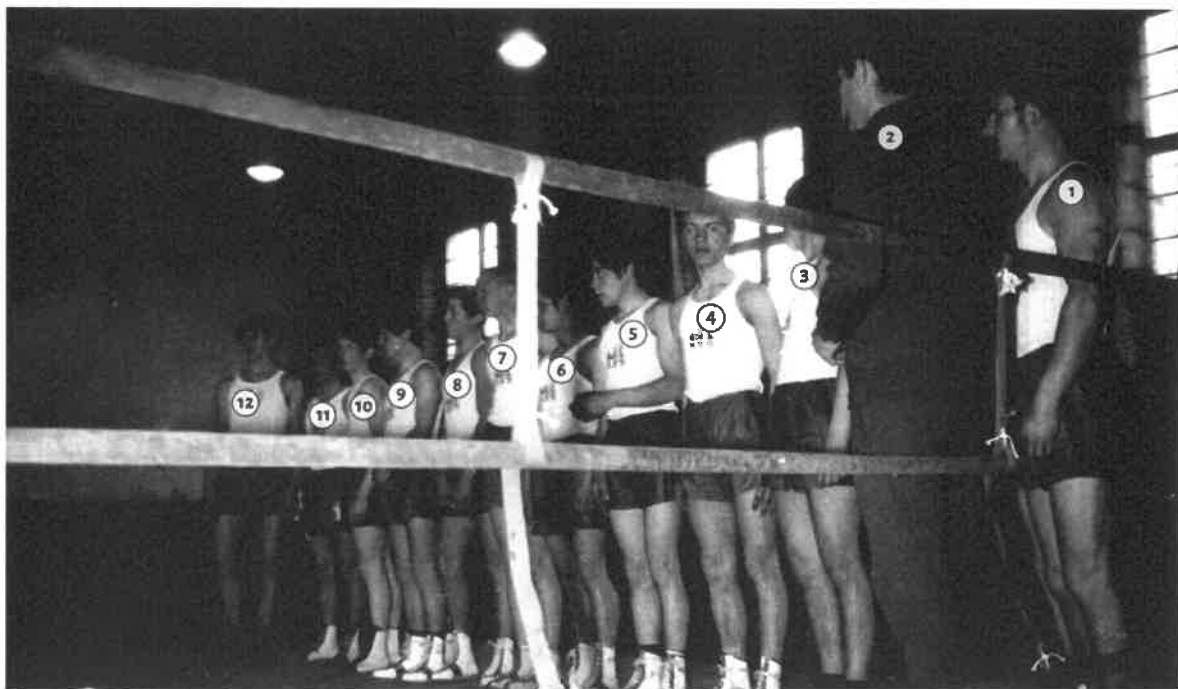
W dniu 25 października wyszedłem z wojska i powróciłem do Łęborka. Po kilku dniach spotkałem w mieście Jarosława Bliskowskiego i jego kolegę Jana Zadańskiego. Jarek wiedział, że trenowałem boks przed pójściem do wojska. Poinformował mnie, że reaktywowano sekcję bokserką, a jej trenerem jest były łęborski bokser Henryk Krawczyński. Zaintrygowany, w najbliższy wtorek lub piątek udałem się na małą salkę dzisiejszego Zespołu Szkół Mechanicznych. Tam ujrzałem gromadę chłopców w wieku kilkunastu lat, ćwiczących zadawanie ciosów. Dowodził nimi wspomniany Henryk Krawczyński, jegomość dość skromnej postury. Jarek Bliskowski przedstawił

mnie. Musieli rozmawiać o mnie wcześniej, gdyż wiedział o moim boksterskim hobby i powrocie do cywila. Zapytałem czy mogę przychodzić na treningi. Trener obejrzał mnie i zapytał, czy mogę przebrać się i zademonstrować swoje umiejętności? Przebrałem się w dres i używane trampki, po czym wlałem na salę. Poprosił abym popracował na wiszących przyrządach tj. gruszcze i worku boksterskim. To było dla mnie proste zadanie. Atakowałem oba przyrządy z werwą i widziałem kątem oka, że facet obserwuje mnie z uwagą. W pewnym momencie przerwał mi ćwiczenia i poprosił abym stoczył „walkę z cieniem”. To jeden z istotnych elementów ćwiczenia boksterskiego, który przerabiałem setki razy. Zatańczyłem na dużych obrotach i walczyłem zawzięcie. Gdy skończyłem i spojrzałem na trenera, ujrzałem jego zafrasowane oblicze. Zastanawiał się przez chwilę, po czym poprosił abym zaprezentował i omówił pozycję boksterską. Gdy skończyłem, powiedział, że on nie jest w stanie niczego nowego mnie nauczyć. Następnie przepytał gdzie i kiedy trenowałem, po czym oznajmił, że prowadzi zajęcia wyłącznie z juniorami. Co miesiąc odbywają się turnieje młodzieżowych drużyn boksterskich i tam boksują jego wychowankowie. Ja mogę przychodzić jako „wolny strzelec”, ale on nie gwarantuje mi występów w ringu. Powiedział, że kilka miesięcy temu ukończył kurs instruktorski i zdobył uprawnienia do szkolenia. Od września został etatowym instruktorem boks w Łęborku. Ma kłopot, gdyż sam nie jest w stanie pracować z grupą o różnym stażu i różnych umiejętnościach. Powiedział, że stale przychodzą na treningi nowi kandydaci na bokserów, a on nie ma czasu i możliwości aby nauczyć ich podstaw boks, ponieważ musi zajmować się grupą, która już od kilku miesięcy uczestniczy w turniejach. Szukał pomocy wśród starych łęborskich bokserów, ale z żadnym się nie dogadał. W końcu zapytał czy mógłbym mu pomóc w treningach? Widząc mój brak entuzjazmu wyjaśnił, że on otrzymuje wynagrodzenie miesięczne w kwocie 600 zł. Jeżeli wyrażę zgodę na współpracę, to z pewnością załatwi mi jakieś wynagrodzenie. Wychodząc poprosiłem o czas do namysłu.

Namawiany usilnie przez Jarka Bliskowskiego zjawiłem się na kolejnym treningu. Krawczyński zrobił zbiórkę zawodników i przedstawił mnie informując, że będę pomagał mu w szkoleniu. Następnie polecił mi zrobić 15 minutową rozgrzewkę. Każdy kto uprawiał sporty walki wie, że właściwie przeprowadzona rozgrzewka chroni zawodników przed kontuzjami. Od tego czasu rozgrzewka stała się moją specjalnością, była jednak tylko marginesem moich obowiązków. Otóż trener zlecił mi zadanie formatowania narybku boksterskiego. W myśl ustaleń uczyłem adeptów pięściarstwa pozycji boksterskiej oraz zadawania ciosów w miejscu i w ruchu. Miałem wpojoną przez mistrza Zygmunta Chychłę zasadę, iż poprawne ustawienie zawodnika w pozycji boksterskiej będzie decydowało o jego przyszłej karierze. Prawidłowo ustawiona pozycja boksterska to jeden z najważniejszych elementów wyszkolenia. Jeżeli zawodnika już na początku zostanie źle ustawiony i utrwali wady pozycji, to w trakcie kariery owe wady trudno będzie wyeliminować. Prawidłowa pozycja boksterska pozwala w znacznym stopniu redukować destrukcyjne działanie celnych ciosów poprzez ich amortyzację oraz chronić głowę i tułów przed uderzeniami. Jako pomocnik trenera uczyłem narybek boksterski pozycji „standardowej”, a następnie ustawiałem indywidualnie pozycje boksterskie zawodników, w zależności od ich wzrostu, sprawności i fizycznej budowy. Równocześnie uczyłem obron przed ciosami w miejscu i w ruchu. Miałem sporą satysfakcję widząc postępy u ćwiczących. Niestety prawie w każdym treningu uczestniczyli nowi kandydaci na bokserów. To sprawiało, że musiałem równocześnie uczyć i utrzymywać pozycję boksterską oraz różne elementy techniki indywidualnie, w zależności od uczestnictwa w treningach każdego z adeptów. Pamiętam, że było to trudne i wyczerpujące zadanie.

Byłem wówczas młody, niewiele starszy od podopiecznych. Trener początkowo obawiał się czy znajdę u nich posłuch. Dzięki Bogu znalazłem i szybko zrozumiałem, że trener nie miał szans aby samotnie prowadzić treningi. Muszę również przyznać, że dotrzymał obietnicy i obok satysfakcji zacząłem otrzymywać wynagrodzenia w kwocie 200 zł (wówczas równowartość 2 kg kiełbasy myśliwskiej). Wynagrodzenie miałem otrzymywać za dodatkowe obowiązki gospodarza klubu. Do obowiązków należało zaś wydawanie i zabezpieczanie sprzętu tj. strojów bokserskich, butów bokserskich, rękawic do walki i do przyrządów, gruszek i worka, skakanek, bandaży elastycznych, apteczki pierwszej pomocy, przygotowanie zawodników do wejścia na ring i innych, których nie pamiętam. Wynagrodzenie owe otrzymałem aż trzykrotnie, po czym słusznie uznano, że jestem należycie przywiązany do barw klubowych i mogę pracować za darmo.

Tak się złożyło, że przybyłem do klubu w czasie, gdy zawodnicy już od kilku miesięcy uczestniczyli w młodzieżowych turniejach bokserskich. Pamiętam, że w listopadzie 1968r. uczestniczyłem po raz pierwszy z drużyną w takim turnieju. Później jeździliśmy m.in. do Elbląga, Gdańska, Wejherowa, Pelplina, Malborka i Tczewa. Jeden z turniejów odbył się w Lęborku. Nasi



Na ringu zawodnicy LZS Orkan. 1. Roman Pietruszka 2. Trener Henryk Krawczyński 3. Kazimierz Wróblewski 4. Jan Szymański 5. Jerzy Dźwiniel 6. Tadeusz Markowski 7. NN 8. Adam Selonka 9. Jarosław Bliskowski 10. Mamczura 11. Mazurek 12. NN.

zawodnicy walczyli również w meczach towarzyskich m.in. z Gryfem Wejherowo, Czarnymi Słupsk, Stoczniowcem Gdańsk. Niektóre mecze wygrywaliśmy. Trener, do walki w spotkaniach towarzyskich wystawiał zawodników z pewnym dorobkiem w ringu, natomiast do walk w turniejach wystawiał również debutantów. Ci zazwyczaj po przegraniu jednej bądź dwóch walk rezygnowali z boksu. W ich miejsce wchodzili następni. Podczas gdy ja zajmowałem się narybkiem bokserskim, trener Henryk Krawczyński doskonalił technikę z zawodnikami, którzy już stawali między linami ringu. Pamiętam, że częścią zajęć dla tej grupy był trening stacyjno – obwodowy. Zawodnicy ustawiani byli przy zawieszonych gruszkach, worku treningowym, skakankach, piłkach lekarskich, materacach i do walki z cieniem. Był to trening interwałowy. Na sygnał, zawodnicy rozpoczynali równocześnie ćwiczenia na przyrządach i walce z cieniem. Ćwiczyli przez ustalony

okres czasu na przykład 30 sekund, 1 minutę, czy dwie minuty. Przerwa między ćwiczeniami wynosiła zawsze 1 minutę. Zmieniając tempo ćwiczeń można było regulować ich natężenie. Po 1 - 3 seriach następowało przejście zawodników na inny sprzęt i kolejne 1 - 3 rundy ćwiczeń.



Zawodnicy podczas treningu. 1. Andrzej Frąckowiak 2. Wojdyło 3. Jan Szymański 4. Maurycy Frąckowiak 5. Jerzy Derkowski 6. Andrzej Szydłowski 7. Jerzy Dźwiniel 8. Tadeusz Rawlik.

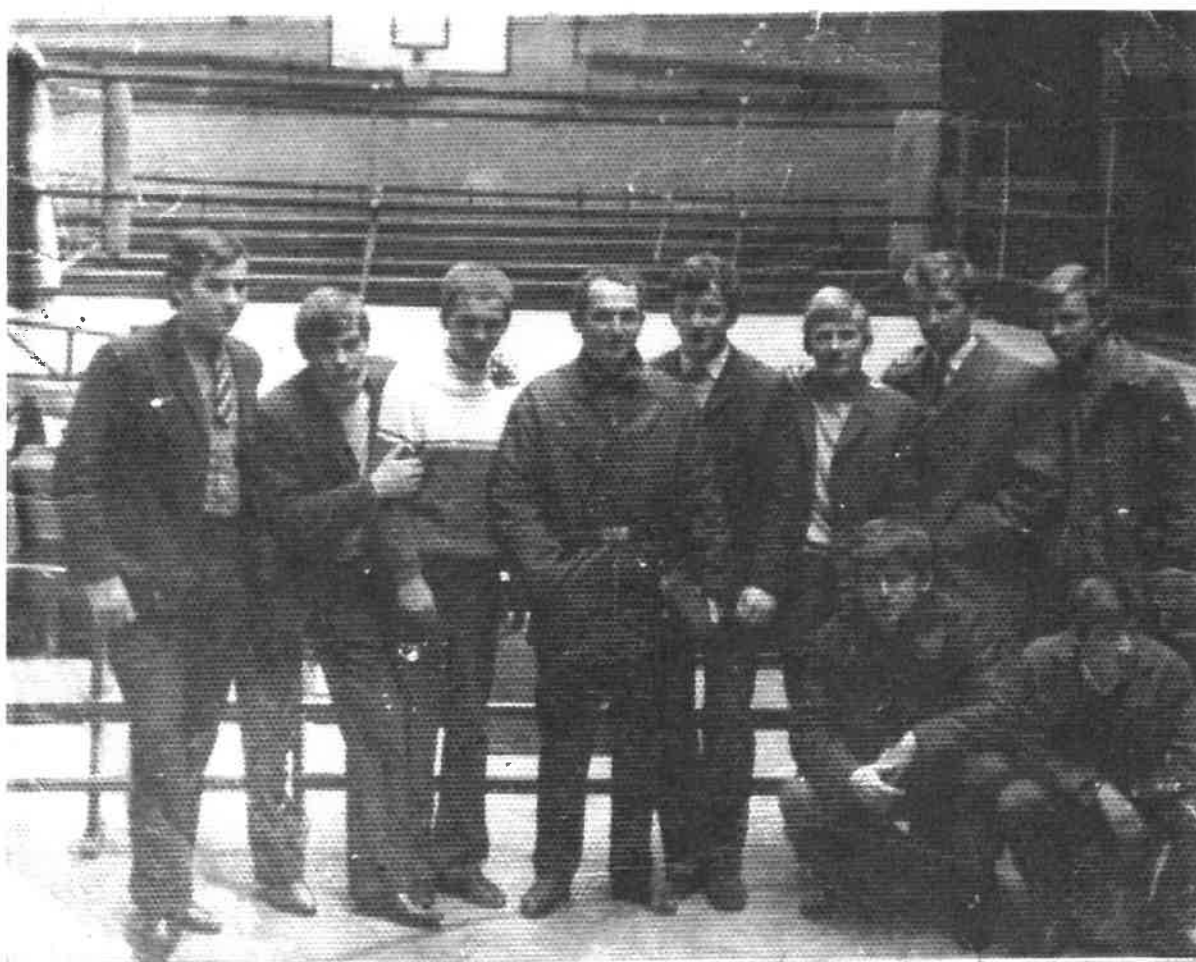
Pamiętam, że ten rodzaj treningu łączył wiele zalet. Był bowiem elementem treningu ogólnorozwojowego, a równocześnie był to znakomity trening kondycyjny. Kończącą część zajęć stanowił trening ogólnorozwojowy. W jego skład wchodziły ćwiczenia gimnastyczne oraz gra w koszykówkę, a kończyły ćwiczenia rozluźniające. Można powiedzieć, że trener potrafił łączyć w jedno - trening techniczny, kondycyjny i ogólnorozwojowy. Gdy pogoda dopisywała, początkiem treningu był marszobieg. Biegaliśmy wówczas około 6 – 8 km, co zajmowało nam kilkanaście minut.

Nasi podopieczni pilnie trenowali aby konfrontować swoje umiejętności z rówieśnikami innych klubów. W połowie 1969r. wyłoniła się grupa juniorów, których nazywałem „kadrą”. Do tej niej zaliczałem następujących zawodników:

1. Szydłowski Andrzej
2. Waldemar Treliński
3. Jerzy Derkowski
4. Janusz Szymański

5. Jerzy Dźwiniel
6. Tadeusz Rawlik
7. Jan Sikora
8. Marian Zielonka
9. Jan Howah
10. Jan Zadański
11. Jarosław Bliskowski
12. Roman Treliński
13. Andrzej Frąckowiak
14. Leszek Jaworski

Wymienieni zawodnicy byli dobrze wyszkoleni i stoczyli już po kilka walk. Niektórych powołano do Kadry Juniorów Wybrzeża.



Na ringu 2. Stoją od lewej: Jan Sikora, Jerzy Dźwiniel, Andrzej Szydłowski, Henryk Krawczyński, Jan Howah, Jerzy Derkowski, Jan Szymański, Marian Zielonka. Siedzą od lewej: Maurycy Frąckowiak, Jan Zadański.

Bezpośrednie zaplecze „Kadry” stanowili:

15. Tadeusz Markowski
16. Mazurek

17. Mamczura
18. Wojdyło
19. Kazimierz Król
20. Bogdan Krasoń
21. Adam Selonka
22. Roman Pietruszka
23. Andrzejewski
24. Woźniakowski Wiesław
25. Kazimierz Wróblewski
26. Mamczura
27. Mikulski
28. Pipka

W klubie mieliśmy też troje seniorów, którzy kilka razy boksowali w meczach towarzyskich z innymi seniorami. Do nich należeli:

29. Jerzy Paziewicz. Wychowanek Zygmunta Chychły. W dniu 6 marca 1970r. walczył w półfinałach mistrzostw Wybrzeża seniorów.
30. Tobiasz Tadeusz – Wychowanek Zygmunta Chychły.
31. Jerzy Migiel - nieźle wyszkolony. Odporny na ciosy.

Pisząc o zawodnikach nie mogę pominąć postaci Jerzego Kelera. Rozpoczął treningi w listopadzie 1968r. Był to chłopiec wysoki, szczupły, nieźle umięśniony i obdarzony solidnym ciosem. Robił szybkie postępy i już w kwietniu angażowaliśmy go do walk sparingowych z cięższymi od niego zawodnikami. Miał charakter i zadatki na dobrego boksera. Niestety miał również defekt, który sprawił, że musieliśmy wyperswadować mu boks. Ów defekt to krwotoki pojawiające się gdy zainkasował silny cios w nos. Wówczas krwawił obficie i przyskał krwią dookoła. Nie stanowiło to dlań dyskomfortu, walczył jak lew i protestował gdy przerywano walkę właśnie z powodu krwawienia.

Zawodnicy, których wymieniłem w pozycjach od 1 do 14 stoczyli od kilku do kilkunastu walk. Byli nieźle wyszkoleni technicznie i można było, bez uszczerbku dla wizerunku klubu, pokazywać ich na każdym ringu.

Oto krótkie charakterystyki:

1. **Andrzej Szydłowski** – bojowy i bardzo zadziorny. Jego walki sprawiały dużo radości kibicom. W dniu 8 marca 1970r. walczył w półfinałach mistrzostw Wybrzeża seniorów.
2. **Waldemar Treliński** – bardzo sprawny, świetnie zbudowany i ambitny.
3. **Jerzy Derkowski** - jedyny któremu po walce publiczność zgotowała owację na stojąco. (na ringu w Wejherowie).
4. **Janusz Szymański** – bokser niezwykle szybki, świetnie poruszający się w ringu.
5. **Jerzy Dźwiniel** – mieszkaniec wsi Kurowo. Nawet zimą po oblodzonych drogach przyjeżdżał na treningi motocyklem. Mańkut obdarzony bardzo silnym ciosem. Chłopiec bardzo ambitny.
6. **Tadeusz Rawlik** – „filozof” w ringu.

7. **Jan Sikora** – nasz „ciężki”. Dawał dobre walki. Dysponował silnym ciosem. Niezwykle ambitny. Jak na wagę ciężką miał zbyt niski wzrost 181 cm. W wadze półciężkiej mógł zająć bardzo daleko.
8. **Marian Zielonka** – świetnie zbudowany, dobrze wyszkolony. Powołany do kadry juniorów Wybrzeża.
9. **Jan Howah** – bokser o sylwetce kulturysty. Walczył w młodzieżowej reprezentacji Wybrzeża przeciwko drużynie NRD. Powołany do kadry juniorów Wybrzeża.
10. **Jan Zadański** – wszechstronny technik. W turniejach wystawiany regularnie przeciwko najlepszym bokserom, takim jak mistrz Polski Janusz Krampa czy Piotr Sellin. Powołany do kadry juniorów Wybrzeża.
11. **Jarosław Bliskowski** – wystąpił w ringu mając 13 lat. W tym celu posłużył się legitymacją starszego brata. Bokser ambitny lecz zbyt łatwo wdający się w bijatykę.
12. **Roman Treliński**, brat Waldemara. Bardzo sprawny, świetnie zbudowany.
13. **Andrzej Frąckowiak** – bokser dobrze wyszkolony technicznie. Walczył w półfinałach bokserskich mistrzostw Wybrzeża seniorów w dniu 8 marca 1970r.
14. **Leszek Jaworski** – ambitny, bojowy, nieźle wyszkolony.



Atakuje Jan Sikora

Myślę, że warto są upamiętnienia trzy różne wydarzenia z tamtego okresu. Pierwsze to niezwykle spotkanie w „Międzyspółdzielniowym Klubie Antyk” (obecnie pomieszczenia klubu zajmuje muzeum). Spotkanie miało miejsce w lutym 1969r. Do klubu przybyliśmy całą naszą bokserską ekipą, na spotkanie z trenerem kadry narodowej Feliksem Stammem i wschodzącą gwiazdą polskiego boksu - Ryszardem Tomczykiem. Spotkanie zorganizował Henryk Krawczyński. Była to niezwykła okazja do rozmów o boksie i radość z przebywania w towarzystwie tak znamienitych gości.

Drugim niecodziennym wydarzeniem, które utkwilo mi w pamięci, było włamanie do naszej klubowej szatni i kradzież nowo pozyskanego sprzętu. Nocą włamywacz otworzył malutkie okienko umieszczone dość wysoko nad ziemią i dostał się do wnętrza szatni. Tu wyłamał kłódkę i

ukradł z szafy kilkanaście par spodenek, podkoszulek, skarpet, kilka par butów bokserkich i bodaj dziesięć par rękawic do zadawania ciosów w worek i gruszki bokserkie. Walczyliśmy o ten sprzęt długo i bezskutecznie, a gdy wreszcie dotarł do klubu - został ukradziony. Wezwana milicja stwierdziła, że przez małe, wąskie okienko mogło przedostać się do szatni dziecko. Byłem załamany i zniechęcony do dalszej pracy. I wtedy podeszło do mnie - po treningu - dwoje ludzi, z okolic miasta znanych wówczas z patologii. Obiecali, że ustalą kto nas okradł. Myślałem, że chcą mnie pocieszyć i niczego nie wskórają. Trzeciego dnia po kradzieży zaczepili mnie na ulicy i powiedzieli kto ukradł i gdzie ukrył nasz sprzęt. Powiedzieli, że złodziejem nie był dzieciak lecz bardzo drobny dorosły włamywacz. Obiecałem chłopcom dyskrecję i zawiadomiłem ówczesne organy ścigania. We wskazanym miejscu zrobiono rewizję i wszystko odzyskaliśmy. Rzecz jasna dotrzymałem słowa i nie ujawniłem informatorów. Tym chłopakom tak bardzo zależało na dalszym istnieniu klubu bokserkiego, że złamali zasadę *omerty*!

Trzecim wydarzeniem, które utkwiło mi w pamięci, był udział naszej drużyny w przedmeczku ekstraklasy Stocznowiec Gdańsk – Gwardia Warszawa. Walczyliśmy w hali klubu Stocznowca, wypełnionej trzema tysiącami kibiców. Mieliśmy w drużynie świetnie wyszkolonego zawodnika, który bojaźliwie przegrywał kolejne walki. Podczas bandażowania dłoni spostrzegłem, że znowu „rozsypuje się”. Zirykowany wrzasnąłem, że jeżeli nie będzie walczył o zwycięstwo, to po powrocie do szatni ja osobiście stłukę go na kwaśne jabłko! Uwierzył, wystraszył się i po wejściu na ring „walczył jak lew”. Zdołał zremisować z czołowym zawodnikiem drużyny przeciwnej i zebrał zasłużone brawa kibiców. Po tym wydarzeniu nastąpił przełom i zawodnik ów przysparzał nam wiele radości.

Nadeszła wiosna 1970r. Zbliżały się mistrzostwa Wybrzeża seniorów. Trener postanowił, że wystartuje w nich trzech naszych zawodników: Jerzy Paziewicz, Andrzej Szydłowski i Andrzej Frąckowiak. Jurek Paziewicz miał się przygotować do mistrzostw samodzielnie, natomiast trener powierzył mi przygotowanie pozostałej dwójki. Pojawiał się na sali tylko na chwilę i udzielał rad, a ja sam pracowałem na sali trenując wszystkich zawodników. Pamiętać należy, że juniorzy w owych czasach boksowali trzy rundy po dwie minuty każda, natomiast seniorzy trzy rundy po trzy minuty. Prowadząc treningi nie mogłem zajmować się oddzielnie dwoma kandydatami do nadchodzących mistrzostw. Zdawałem sobie sprawę, że nie potrafię przygotować ich do walki z dorosłymi „chłopami”, mającymi na koncie po kilkanaście lub kilkadziesiąt walk. I stało się!

Nasi seniorzy przegrali swoje pierwsze walki i jak jeden mąż odpadli z turnieju. Byłem tam w niedzielę 8 marca i widziałem walki dwóch naszych młodych zawodników. Obaj przegrali. Stawali dzielnie i przegrali na punkty. O porażkach zdecydowały głównie braki kondycyjne w trzecich rundach.

Po półfinałach mistrzostw Wybrzeża seniorów zrezygnowałem z dalszej pracy i zdałem sprzęt. Z tym dniem klub bokserki LZS „Orkan” zakończył działalność.

Kończąc muszę dodać, że przez opisywany, stosunkowo krótki okres czasu, przewinęło się przez szeregi klubu znacznie więcej adeptów boks, niż ci których tu wymieniłem. Było ich dwa a być może nawet trzy razy więcej. Wiem, że większość z nich wyniosła z sali treningowej coś pozytywnego. Szkoda, że nie wszyscy.

Żałuję, iż w tamtych latach nie prowadziłem notatek i pisząc niniejszy tekst musiałem opierać się głównie na własnych wspomnieniach.

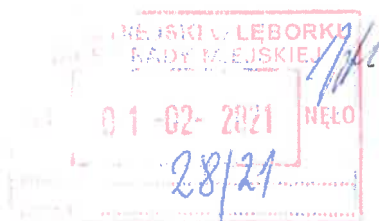
Maurycy Frąckowiak
Lębork A.D. 2021

**BURMISTRZ
MIASTA LĘBORKA**

(1)
OŚS-OŚ.0003.1.2021.R.

Lębork, dnia 4.01.2021 r.

rozw. dw.
22.11



Pan

**Jarosław Litwin
Przewodniczący
Rady Miejskiej w Lęborku**

W odpowiedzi na Pana pismo w kwestii realizacji Uchwały Nr XV-238/2020 Rady Miejskiej w Lęborku w dniu 20.05.2020 r. w sprawie uczczenia Zygmunta Chychły informuję, że w związku z propagowaniem i upamiętnieniem osoby Zygmunta Chychły, polskiego boksera, który był trenerem również w Lęborku, jego sylwetka została przedstawiona na gazetce szkolnej Szkoły Podstawowej Nr 3 w Lęborku oraz wyświetlono jego życiorysu w TV wewnętrznej w/w. szkoły dla uczniów wszystkich klas. Natomiast nauczyciele wychowania fizycznego przeprowadzili pogadanki z uczniami klas IV-VII na temat biografii tego sportowca, odnotowując ten fakt w dzienniku lekcyjnym, podkreślając jego osiągnięcia i dokonania sportowe oraz fakt pracy trenerskiej z młodzieżą lęborską. Pandemia uniemożliwiła inne formy zapoznania uczniów z sylwetką sportowca. Po powrocie uczniów do nauki stacjonarnej sportowiec ten będzie przedstawiany kolejnym rocznikom szkoły.

Z poważaniem

**BURMISTRZA
MIASTA
LĘBORKA**